Nr 22. Kraków, 30 Maja 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 24 maja.

Stara bajka opowiada, że opodal Krakowa, na Krzemionkach, żył szlachcic, nazwiskiem Twardowski, który djablu duszę zaprzedał, a taki był człek słowny, że danego słowa nawet czartowi gotów był dotrzymać. Już mu się też w ręce oddawał, ale djabeł samochcąc go puścił, bo nie mógł wypełnić wszystkich trzech warunków, a mianowicie ostatniego, który był taki, że ni mniej ni więcej, tylko miał djabeł żyć w małżeństwie z panią Twardowską. Co usłyszawszy, a szacowną połowicę ujrzawszy, djabeł tak się przeląkł, że poszedł w nogi i ani się nie obejrzał! — Tę bajkę wymyśliły oczywiście chłopy, a pewnie nie kobiety, które też z góry przepraszam za takową zaczepkę, jako że mam sobie za zasadę z płcią piękną nigdy nie zadzierać i być ile możności z daleka. Ta bajka przyszla mi jednak na myśl, kiedym w przeszłym liście pisał o Węgrach, co to niby są nas Polaków bratanki, a drą z nas skórę, gdzie mogą — i o naszych wieprzach, co zostały okrzyczane jako chore i podległe rozmaitym zaraźliwym choróbskom.

Zadziwisz się może, zkąd mi Węgrzy i wieprze przywiodły na myśl małżeństwo? Aleć to właśnie jest jedno drugiego blisko, bo Węgrzy z Austryą tworzą niejako małżeństwo i będą niezadługo obchodzić srebrne wesele. Nie wiem tylko, czy Austrya będzie tańcowała na tem weselu, ale to wiem, że przez cały czas tego

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

II.

Jak już wiadomo, kiedy Bruzda wygrał na loteryi ambo i odrazu z niego taki poczwórny miał pożytek, to w tym samym dniu wygrała też ambo Barbara Jadzińska, żona porządnego majstra stolarskiego w Borowie. Była to różnica między Bruzdą a Jadzińską, że kiedy on dopiero pierwszy raz postawił na loteryę, to ona była majstrową loteryjną; ona od szeregu lat stawiała już na loteryę.

Kiedy wyszła za mąż, była dobrą kobietą. Pilnowała gospodarstwa i szło im nieźle. Trzeba znać życie rzemieślnika w małem miasteczku. Pracować musi ciężko, a zarobek mały, bo i materyału na robotę dostarcza po większej części żyd i żyd zrobioną robotę kupuje i do większych miast potem odstawia, gdzie znowu inne żydki sprzedają. Ze stolarszczyzną z Borowa ciągły co piątek fury do Krakowa, pełne szaf, stołów, komod i stołków. Chociaż tyle tej roboty szło, to rzemieślnicy borowscy ledwo obżywić się mogli. Patrzyli też zawsze na te fury ze smutkiem, bo wiedzieli, że z tej pracy nie oni ciągną pożytki, ale inni.

Zdawało im się, że tak być musi zawsze i pracowali jak konie w kieracie od świtu do nocy tak, że Bożego światu tylko tyle widzieli, co w niedzielę do kościoła poszli. Jak który miał kawałek pola, lub ogród, to mu było łżej przecie, bo przynajmniej zebrał garstkę ziemniaków, kilka główek kapusty, lub trawy dla krowy. Jak tego nie było, jak kto nie miał kawałka ziemi, to był prawdziwym nędzarzem tak, że dzieci było mu trudno okryć i wyżywić i trzeba je było pędzić jak najrychlej w służbę. Smutny to był stan!

U Jadzińskich było trochę lepiej, bo mieli kawałek pola. On pracowity i pilny czuł, że tak dalej być nie może, żeby rzemieślnicy na kogo innego, a nie na siebie robili. Umiał czytać majster, dochodziły go słuchy, jak to gdzieindziej rzemieślnicy są mądrzejsi i potworzyli sobie spółki tak, że na siebie robią ludzie i le-

małżeństwa prawie zawsze tak tańcuje, jak Węgrzy zagrają. Jużcić w małżeństwie różnie bywa, a jak mówi przysłowie: choć się czubią, jednak się lubią. A byle było małżeństwo zawarte z Bogiem, to jak ksiądz dobrze zwiąże i krzyżyk da na drogę, to idą do śmierci razem i nie rozejdą się, chyba że ktoś trzeci palec między nich wścibi. Cała zaś sztuka polega na tem, żeby jedno ustąpiło drugiemu, bo inaczej nigdyby nie było zgody. Prawda, że to w małżeństwach nieraz tak bywa, a podobno nawet powszechnie się dzieje, że żona zawsze ustępuje, ale mimo to zawsze na swojem postawi, mianowicie jeśli mądra a niekłótliwa. Chłop niby wąsy odmie i minę nasroży, ale zwykle potem ani się spostrzeże, jak szyję poda do obroży. Musiało tak być zawsze, bo już sto lat temu powiedział polski poeta, że:

Mimo płci naszej przeróżne zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

Takusieńko jak w małżeństwie — dzieje się i z Austro Węgrami, tylko że Węgry odgrywają rolę kobiety i Austrya we wszystkiem ustępuje, a my za to płacimy — dla miłej zgody w tem niby małżeństwie. Żebyś mnie zaś czasem nie posądzał, że obgaduję to małżeństwo, więc ci przytoczę zaraz trzy dowody.

Przed pięciu laty (1886) były długie targi z Węgrami o podatek naftowy. Oni sobie sprowadzają naftę aż z Kaukazu, jakby nasza galicyjska była im zbyt niepachnąca, choć to niby nasze bratanki. Niechby zresztą sobie sprowadzali i z Ameryki, boć trudno im tego zabronić, byle z płaceniem podatków było wszystko jak się należy. Tymczasem oni czystą naftę trochę zabrudzali i płacili od niej cło, jakby od surowicy, jeszcze nieczyszczonej. Potem oczyścili we fabrykach, które się zowią *rafinerye* i mogli sprzedawać taniej niż nasi nafciarze z Galicyi sprzedawać mogą. Był tedy krzyk wielki i długie targi, aż oni przecie nieco ustąpić musieli, ale tyle spuścili z tego, co zacenili, że Galicya straciła podobno aż dwa miliony na tym targu.

Jeśli jednak mało dbasz o naftę, mianowicie latem, kiedy dzień długi, to może bardziej ci chodzi o wódkę, jako że to dziwna „pocieszycielka“, co latem chłodzi, a zimą grzeje: szkoda tylko, że nie przyodziewa. Tę wódkę najdrożej płacą właściwie ludzie w Galicyi od czasu nowego podatku wódczanego, podczas gdy Węgrzy piją daleko taniej.

Jeślibyś jednak, co daj Boże, wódki nie pił wcale, bo i grosz by ci został w kieszeni i na zdrowiu byś zyskał, to przecie jest jedno, bez czego żyć nie możesz tj. sól, a właśnie na soli najbardziej to węgierskie małżeństwo daje nam się we znaki.

Nie policzyłbym, ile to już razy ludzie mnie prosili: starajcie się Jakóbie, żeby z tą solą było inaczej! A ja zawsze tylko ruszam ramionami i mówię: żeby nie te Węgry!.. — Z początku, kiedym nastał w te strony, to nawet uszom swoim nie chciałem wierzyć, żeby to możliwe było, aby solankę, czyli słoną wodę, woleli ludzie do rzeki spuszczać, niż dla bydła sprzedać. Boć to przecie nawet taki, co na wsi nigdy nie był, dobrze wiedzieć musi, czem jest sól dla bydła, a tem samem i dla uprawy roli i dla dobrobytu gospoda-

---

piej się mają. Myślał i on o tem, nieraz długo w nocy, łamał wciąż głowę nad tą sprawą.

I jego żona pani Barbara chciała, żeby im było lepiej. No, nie o spółce stolarskiej pewno ona myślała. Pan Bóg im błogosławił, ale kobiecie zdawało się, że to za powoli idzie. Nie chciała ona grosz do grosza składać, ale dziesiątkę do dziesiątki. Chciała być pierwszą w miasteczku nie pracą i oszczędnością, ale majątkiem i strojem. To też ubierała się w rozmaite pstre fatałaszki, czepek stroiła różnemi wstążkami, a koniecznie chciała sobie kupić turecki szal i jedwabną spódnicę. Pracowitemu, skromnemu Jadzińskiemu się to nie podobało, grosza pilnował, ztąd żona prowadziła z nim wojnę, która mu życie zatruwała.

Rzuciła się wreszcie do gry na loteryę, żeby się zbogacić i stroić. Z początku, jak każdy gracz loteryjny, stawiała po parę centów i rzadko kiedy wygrała. Nie umiała rachować. Jak wygrała, przypuśćmy raz na rok 7 lub 8 reńskich, to jej się zdawało, że zrobiła dobry interes. Nierozumna kobieta nie rachowała, ile to ona na stawki wydała, że te stawki wynoszą pięć albo dziesięć razy więcej niż wygrała. Nieraz, kiedy jej brakło na stawkę, nie wahała się wynieść co z domu i sprzedać — nie wahała się wziąść grosza po prostu mężowi, czyli ukraść. Nie uważała tego za złe, bo to — jak mówiła — swojemu mężowi wzięła, nie obcemu, a przecież była to prosta kradzież. Schwycił ją mąż na takim uczynku:

— Kobieto, co robisz — rzekł jej wzburzony tem, że żona takich dopuszcza się rzeczy — kobieto, co robisz, mnie okradasz, dzieci okradasz i ciężko zapracowany grosz niesiesz na przepadłe. Zastanów się, opamiętaj się!

Zamiast uznać, że źle zrobiła, Jadzińska wpadła w złość, podrażniona wymówką męża, podrażniona tem, że już dawno nic nie wygrała i zaczęła straszną z mężem kłótnię, a wreszcie tak się zapamiętała, że rzuciła się na męża, jak prawdziwa jędza. Skarcić ją musiał. Odtąd zaczęło się między niemi rozdwojenie, odtąd ona nienawidziła uczciwego męża. To był jej zysk z loteryi: zabieranie potajemne grosza, krzywdzenie w ten sposób męża i dzieci, wreszcie rozdwojenie małżeńskie. Zaczęło się ciężkie życie.

Zaniedbany dom pochylił się, zabrudził. Ręka go-

rzy. Mówiłem sobie, że to przecie niepodobieństwo, aby rząd nie wiedział, ileby zyskał na tem, gdyby rolnicy sól dla bydła kupić mogli, bo w podatkach by się to wróciło w trójnasób i dziesięciorako. Aż mi się dopiero wyjaśniło, że to małżeństwo z Węgrami temu winno, bo zawarty z nimi układ, nie pozwala na sprzedawanie soli i solanki, żeby czasem biedni ludzie sobie ziemniaków taką słoną wodą nie solili, boby przez to Węgry stratę mieli.

A niechże was moje oczy nie widzą, kochane „bratanki“ z takowem małżeństwem i z taką jednością! Prawda, że na Węgrzech są takie małżeństwa w modzie, które się nie zawierają w kościele, tylko na mocy kontraktu i to małżeństwo Austryi z Węgrami jest kontraktowe, więc może jeszcze do tego przyjdzie, że ten kontrakt da się poprawić, ale samo małżeństwo rozwiązać się nie może, boć to koniec końcem jedno jest państwo. Ale ten, który taki związek wymyślił, nie bardzo mądrym konceptem, albo pomysłem ruszył.

Ten pan nazywał się Beust i uchodził za tak mądrego, że go sobie do Wiednia sprowadzili z Niemiec, kiedy Austrya była pobita przez Prusaków, żeby nowy porządek w monarchii zaprowadził. Rządził też przez pięć lat, jak szara gęś, w katolickiem państwie, choć sam był luter i mason, aż mu przecie Cesarz za służbę podziękował, ale to co zrobił, to zostało. I jeszczeby może ludzie myśleli, że on taki przecie był mądry, gdyby nie był przed pięciu laty (1887) wydał swoich pamiętników, z których każdy może się przekonać, że nietylko był człowiek niewielki, ale że i rozum miał mały.

Jużcić on sam, jak to zwykle bywa, miał się za bardzo mądrego tak dalece, że chociaż o katolickiej wierze tyle wiedział, co wilk o gwiazdach, to jednak wtedy, gdy był w Rzymie zebrany Sobór watykański, ogłaszał pisma, w których chciał Ojca św. i biskupów uczyć rozumu. Ale wtedy trafił na swego, jak to sam w pamiętnikach swoich opowiada. Przyszedł bowiem do niego znakomity biskup z Lincu i powiedział mu krótko: przyszedłem panu powiedzieć, żeś napisal o tem, na czem się wcale nie znasz! — Były to czasy kolowacizny prawdziwej, ale o tem wszystkiem dzisiaj już pisać nie mogę, bo to długa sprawa i osobno o niej napisać warto.

Ten Beust więc wymyślił „dualizm“, czyli dwoistość monarchii, jakby nieprzymierzając małżeństwo Austryi z Węgrami, a jakom wyżej pisał: my w Galicyi nie bardzośmy na tym związku dotąd dobrze wychodzili, a jeśli nawet soli dla bydła doprosić się nam trudno, to w tem małżeństwie i tego szukać trzeba przyczyny. Ale ono ma jeszcze inne skutki, dalsze i większe, a mianowicie sprawia, że pół czwarta miliona Węgrów, a raczej Madziarów, trzyma za łeb dziewięć milionów Słowian. Ale i to jest sprawa długa, której nie mogę opisać na kolanie, więc ją zostawię sobie na inny raz, a chociaż nie jestem Twardowski, to jednak mam zwyczaj słowa dotrzymać, więc jak obiecam, to i napiszę. Mam też nadzieję, miły czytelniku, że się nie wystraszysz i nie uciekniesz od mojego pisania, jak tamten uciekł przed godną połowicą pana Twardowskiego, bom nie gadatliwy i długo nie piszę.

---

spodarza poradzić wszystkiemu nie mogła, bo on warsztatu pilnować musiał. Dzieci — mieli ich dwoje: chłopca i dziewczynę — były coraz nędzniejsze; pole coraz mniej rodziło, źle uprawione. Brakowało gospodyni; była tylko loterzystka, co się jak najprędzej zbogacić chciała, a przez to wszystko u niej marniało. To był jej największy zarobek.

Kiedy wygrała razem z Bruzdą ambo, to dlatego tak prędko do domu uciekała, bo się bała, żeby jej się kto o oddanie długu nie upomniał; tych długów miała więcej jak włosów na głowie, a wszystkie na stawki loteryjne były pozaciągane. Przejść przez miasteczko nie mogła, bo jej się ludzie o oddanie upominali. Chyłkiem się przemykała, z tyłu po za domami. To był także jej zarobek loteryjny.

— Wygrać! — wygrać! — wygrać! jak najwięcej, szumiało jej wciąż w uszach, latało przed oczami, tak samo jak Bruździe, tak samo jak każdemu graczowi. Wygrać jak najwięcej! — żeby się od tych wszystkich kłopotów oswobodzić, od kłopotów, które sama sobie zgotowała; żeby się najprędzej zbogacić.

Z temi wygranemi pieniądzmi przybiegła do domu — w siennik je do barłogu skryła.

Rzuciła się na barłóg, żeby tych pieniędzy kto nie wziął. W izbie najstarsza dziewczyna, blada i zmizerowana, stała koło kołyski, w której najmłodsze dziecko chore leżało. W drugiej izbie, przy warsztacie, mąż ciężko pracował. Ją ten dom nic nie obchodził — do chorego dziecka ani zajrzała, do męża słowa się nie odezwała. Myślała, jakie numera postawić, żeby wygrać dużo pieniędzy. Była jakby obcą w tym domu, — jego nieszczęściem.

— Mamo — odezwała się dziewczyna — Staś coraz więcej chory, nie wiem co robić, co mu pomódz... Możeby mama..

— Matka, wszystko matka ma robić, od czego ty jesteś. Dzieckiem się zająć nie potrafisz!

Hybel męża w warsztacie głośniej o deskę uderzył, bo się serce ojcowskie wzdrygało na takie słowa. Taka już chyba dola człowiekowi sądzona... myślał.

Dziewczyna zaszlochała cicho i cicho wyjąkała: Boże, mój Boże!

Zaczem Ci życzę, żebyś w małżeństwie miał lepszą korzyść i jedność, niż Austrya z Węgrami i żeby Wam Pan Bóg błogosławił we wszystkiem.

Jakób z pod Wawelu.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

III.

Poznań.

(Ciąg dalszy).

Po nim ośmdziesięciu pięciu biskupów z kolei na poznańskiej zasiadało stolicy. Obecnie noszą oni tytuł arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich, odkąd rząd pruski zlał dwie odrębne dyecezyę w jednę. W tym wspaniałym pocztcie dostojników nie brak mężów światłych i świętych, uczonych i o dobro kraju gorliwych. Niepodobna nam wyliczać najprzedniejszych stolicy poznańskiej pasterzy. Zasiadali tu Czartoryscy, Czarnkowscy, Tarnowscy, Firlejowie, Tarłowie, słowem najpierwsze nazwiska polskie. Niejeden ztąd poszedł na wyższe dostojeństwa i prymasowską przywdział purpurę. Inni, jak Piotr Wolski, zostali kanclerzami królewskimi. Z pośród ostatnich pasterzy poznańskich odznaczyli się stałością w obronie wiary św. arcybiskup Marcin Dunin i kardynał Mieczysław Ledóchowski. Pierwszy w fortecy Kołobrzeskiej, drugi w więzieniu ostrowskiem przez rząd pruski zamknięty, dali świadectwo wierze chwalebnie znoszonemi za sprawę Kościoła św. pętami. Ks. Marcin Dunin doczekał się tu ozdobnego posągu i stoi jakoby żywy, trzymając w ręku Ewangelię i pismo papieskie. Ale piękniejszym pomnikiem książka do nabożeństwa z jego polecenia ułożona, na której się modli cały lud wielkopolski, i która stanowi prawdziwy skarb chat i domów w Poznańskiem, gdzie nikt się bez „Dunina książki“ nie potrafi obyć. Biskupstwo poznańskie było niegdyś bardzo bogato uposażone, dzięki hojności monarchów polskich. Około stu wsi i miast należało do tutejszych pasterzy. Dobrem sercem czerpali oni ze znacznych dostatków na szlachetne cele, zakładając szkoły, utrzymując zagraniczne poselstwa, budując kościoły i klasztory, nie szczędząc grosza na wyprawy wojenne, gdy tego Ojczyzna potrzebowała. Obyczajem starodawnym, każdy biskup wstępujący na poznańską stolicę, winien był swej katedrze ofiarować kielich szczerozłoty. Niestety, niewiele ich się zachowało do dni naszych, katedra bowiem poznańska równie jak i inne kościoły polskie, nieraz oddawała wszystkie kosztowności na potrzeby krajowe, jak np. na wojnę pruską w r. 1455, lub szwedzką w r. 1653. Kilkakrotnie też nieprzyjaciel napadał na Poznań, ograbiając katedrę ze skarbów i dostatków. Sami Czesi uwieźli raz ztąd do stu wozów przeróżnych kosztowności. Nie dziw, że ich tak mało dziś się znajduje w zakrystyi katedralnej. W ubogim skarbcu zostało kilka monstrancyj, kilkanaście kielichów i innych naczyń kościelnych, szczątków dawnej świetności i zbytku. Parę cennych obrazów, reszta znacznej niegdyś biblioteki, cenny zbiór aktów i dokumentów, niestety, mocno nadwerężonych bądź pożarami, bądź

Dziecko w kołysce leżało słabe, a matka się nie ruszyła. Myślała o numerach. Tak ta loterya zabija w matce nawet miłość dziecka — z Jadzińskiej zrobiła potwora, jak z każdej robi kobiety, gdy nią zgubna chęć gry zawładnie.

Biedny Jadziński — słowa nie rzekłszy — wziął dziecko na ręce i z starszą dziewczyną wyszedł do stodoły, naprzeciw domu stojącej, gdzie zwykle zdala od tej wyrodnej matki i żony się trzymali, nie mogąc z nią wytrzymać pod jednym dachem. Gdy wyszli i Jadzińska została sama, zaczęła układać numera na loteryę i wyciągła do tego stary zatłuszczony sennik.

Wieczór się robił prędko, jak to u nas bywa głęboką jesienią. Mrok pojawił się najprzód w kątach, a potem zaczął wypełzać coraz dalej na izbę i robił się coraz większy. W tym mroku zdawało się Jadzińskiej, że snują się po izbie jakieś widma i że wyliczają jej wszystko złe, co zrobiła dla męża i dla dzieci przez nieszczęsną grę na loteryi. Lęk ją ogarnął — zimny pot wystąpił jej na czoło... Ciemno było w izbie zupełnie.

Tej ciemności bała się strasznie Jadzińska, dlatego po omacku, ze strachem, zaczęła szukać lampki, żeby zaświecić. Znalazła zapałki — potarła jednę i odetchnęła lżej, gdy światło rozjaśniło izbę. Nafty w lampce nie było — znalazła tylko ogarek świecy i ten zaświeciła i postawiła na rogu pieca. Tak zły człowiek boi się ciemności, bo wtedy ze wszystkich zakątków jego duszy wychodzą wszystkie złe czyny i dręczą go i przerażają. Sam człowiek taki potępia się i drży, bo czuje swoje winy i wie, że bez kary one nie miną, kary strasznej, której nikt nie odwróci i nie powstrzyma. Dzień sądu straszy tak owych nieszczęśliwych.

Przy świetle ogarka uspokoiła się cokolwiek Jadzińska i siadła znowu na łóżku, pilnując wygranych pieniędzy. Postanowiła je na najbliższą stawkę oddać wszystkie, postawić odrazu całe 6 złr. 20 centów na wybrane ze sennika numera, żeby odrazu dużo pieniędzy wygrać Te numera chodziły jej bezustannie po głowie i dlatego była jakby obłąkana.

W ciężki, gorączkowy zapadła niebawem sen po wrażeniach dnia. Trapić ją musiały straszne widziadła, bo oddychała ciężko i z wysiłkiem rzucała się niespokojnie. Usnęła bez modlitwy, jak zwierzę — nawet modlić się zapomniała.

przewożeniem ich w miejsca bezpieczne przed napadami nieprzyjacielskiemi, oto i wszystko, co pozostało z dawnych katedralnych zabytków.

W kaplicy Najświętszego Sakramentu nad ołtarzem znajduje się cudowny wizerunek Ukrzyżowanego, niegdyś umieszczony w XVI wieku nad jedną z bram miasta. Biskup Kazimierz Floryan Czartoryski sprawdziwszy liczne cuda u stóp tego Krzyża wyproszone, przeniósł go do katedry i ustanowił, aby się przed nim wieczysta paliła się lampa. Wizerunek Zbawiciela pozostał ten sam, drewniany, krzyż sam obleczono srebrem dla większego uczczenia. Po dziś dzień ludność poznańska wielkie ma nabożeństwo do tego cudownego krucyfiksu i niejedna łza boleści lub skruchy została wylaną u stóp Ołtarza w kaplicy Najświętszego Sakramentu.

Święci patronowie polscy mają tu swe osobne i ozdobne kaplice. Jest więc tak kaplica św. Stanisława Kostki, kaplica św. Jana Kantego. Z pośród nowszych pomników wspaniałością uderza marmurowy Anioł Zmartwychwstania, ustawiony nad grobem śp. ks. prałata Jana Koźmiana, kanonika poznańskiej katedry, zmarłego w 1877 r. Zapamiętajcie sobie dobrze to nazwisko jednego z najznakomitszych Polaków naszego wieku i zmówcie wieczny odpoczynek za jego duszę. W młodości bił on się za ojczyznę, później tułał się po Francyi, aż nareszcie wrócił do kraju, zamieszkał w Poznańskiem i najprzód jako obywatel ziemski i dobry pan, później jako kapłan gorliwy i nauczyciel młodzieży zbawienny wpływ wywierał na całe społeczeństwo wielkopolskie. Wielkim obdarzony umysłem pisał znakomicie i wydawał: *Przegląd poznański*, czasopismo bardzo szacowne i cenne. Przyczynił on się niemało do zagrzania serc współziemian miłością do Kościoła i Głowy jego, Papieża. Wielokrotnie sam jeździł do Rzymu, aby Ojcu św. przedstawiać nasze potrzeby i niedole. Gdy w Prusach wybuchło prześladowanie Kościoła, ks. Jan Koźmian stał się prawą ręką Arcybiskupa. Sam kilkakrotnie dostał się za kraty więzienne, mężnie znosząc rozliczne cierpienia i dolegliwości za najświętszą sprawę. Wielkie jego serce starczyło na wszystko. Mimo znacznych odpowiedzialności i rozlicznych zajęć, osobnem uczuciem ukochał lud polski i nie szczędził sił, aby mu służyć w każdej potrzebie, mianowicie gdy cholera nawiedziła Poznań i okolicę, głównie uboższą dziesiątkując ludność. Po dziś dzień mieszkańcy Poznania i całej Wielkopolski z wdzięcznością wspominają zacnego i żarliwego kapłana, który w niedługim lat okresie tyle dobrego zdziałał i zostawił po sobie.

Ale czas nam już opuścić progi świątyni, zostającej po dziś dzień pod wezwaniem śś. Apostołów Piotra i Pawła, jak ją mieć chciał król Mieczysław I. Przed Tumem rozciąga się brukowany plac, otoczony gmachami kapitulnemi, mieszkaniami kanoników i pałacem arcybiskupim. Rząd pruski ograbił biskupstwo poznańskie z dawniejszych onego dostatków, zastępując liczne włości szczupłą pensyą, która stanowi ledwo cząstkę olbrzymich niegdyś dochodów. Pałac arcybiskupi zbudowany został w przeszłym wieku na rozkaz biskupa Jana Tarły. Naprzeciw katedry stoi kościółek Najświętszej Panny

---

Ogarek świeczki dopalał się coraz więcej. Chwilami zdawało się, że zgasł zupełnie, ale jakby ostatnich sił dobywał, rzucał znowu koła jaśniejszego światła na izbę i w tem świetle widać było niewyraźnie śpiącą Jadzińską. Naraz płonący jeszcze ogarek świecy spadł w leżące na podpałkę przy piecu wióra w dość wielkiej kupie. Od płomyka świecy zapaliło się jedno wióro, potem drugie, a potem tyle, że już trudno było porachować. Wężyki płomieniste dziesiątkami, setkami zaczęły wyskakiwać i szerzyć się. Z wiór przeszedł ogień na skrzynię i szerzył się po izbie — płomienie doszły do łóżka i siennika, na którym spała Jadzińska. Zdawało się, że nic kobiety nie uratuje, że zginie w płomieniach...

Szedł sobie stary Błażej, nocny stróż borowski, pomału, kiedy naraz blask oślepiający uderzył go w oczy z domostwa Jadzińskich. Stary Błażej był pilny i dobry stróż; nie zaspał nigdy w kącie, bo wiedział, jaki obowiązek odpowiedzialny dźwiga na sobie, że od jego czujności zależy życie i mienie obywateli. To też na widok ognia wpadł do sieni, ztąd do izby, ale dalej naprzód iść nie mógł z powodu dymu i ognia.

Wrócił się i podniósł krzyk. Pierwszy usłyszał ten krzyk śpiący w stodółce Jadziński. Na krzyk więc złowrogi Błażeja zerwał się odrazu, wybiegł przed stodołę i odrazu zrozumiał, co się dzieje — zrozumiał, że ogień w izbie.

Jak błyskawica przez głowę przeleciała mu myśl, przez szatana podszepnięta: Nie chodź tam, nie biegnij na śmierć do izby, pełnej ognia. Tam jest twoje nieszczęście, twoja zła żona i co ci to szkodzi, że ona się spali, uwolnisz się od niej. I kiedy ta myśl przeleciała mu przez głowę, przystanął jedno okamgnienie. Ale w tej chwili opamiętał się, przeżegnał się Krzyżem świętym, odpędził szatański podszept i jak mu obowiązek miłości żony, poślubionej przed Bogiem kazał — rzucił się do izby, pełnej ognia i dymu. Ludzie zbiegać się zaczęli — przyjechała straż ogniowa.

Nie widział nic Jadziński w izbie — szedł naprzód ku łóżkowi żony i znalazł ją bez czucia, bez zmysłów. Nie pozostawało mu nic, jak wynieść tę kobietę. Mimo że chwiał się już na nogach, że brakowało mu oddechu, zdobył się na nadludzką siłę i dźwigając żonę, szedł z powrotem ku drzwiom. Zaledwo ruszył, przepa-

Maryi, założony — jak wieść niesie — przez Dąbrówkę, gdzie się za polskich czasów odbywały czynności urzędowe, umowy, sądy itp. sprawy, załatwiane na progach małej ale kształtnej świątyni. O jej fundamenta rycerstwo polskie wychodząc na wojnę ostrzyło miecze swoje, ażeby od Boga zaczynać każdą sprawę i wyprawę. Dotychczas znaczą się ztąd widoczne szczerby na kamieniach piaskowych, tworzących podwaliny kościółka Dąbrówki. Za nim wznosi się ostrołukowy budynek zwany *psalteryą*, gdzie mieszkają księża, znajduje się biblioteka i archiwum czyli zbiór aktów katedralnych. Na placu tumskim ustawiono przed kilkoma laty pomnik na cześć wielkiego poety polskiego Jana Kochanowskiego, któremu zawdzięczamy piękny polski przekład psalmów Dawidowych. To też gdy uroczyście odsłonięto popiersie poety, licznie zebrane tłumy jednogłośnie zaśpiewały pieśń: *Kto się w opiekę poda Panu swemu*, którą Kochanowski przed trzystu laty dla pobożności potomnych ułożył.

Wyspa Tumska jest może najniższym punktem Poznania, nie dziw więc, iż tu powódź najwięcej się daje we znaki mieszkańcom Chwaliszewa i Śródki. Warta nierównem płynie korytem, w lecie bywa wody za mało dla ładownych galarów, tak się jej poziom obniża, z wiosną rośnie fala złowroga, niosąc dokoła spustoszenie i długo trwałe zarazy. To też wypadło most warowny ustawić na rzece, a piękny krzyż strzeże onego bezpieczeństwa, myśl przechodniów zwracając ku wyższym rzeczom.

Poznań nosi nazwę grodu Przemysławowego, ponieważ król Przemysław najwięcej się przyczynił do podniesienia Mieczysławowej stolicy. Niewiele tu jednak zachowało się pamiątek starożytnych, a całe miasto wygląda bardzo nowe i świeże, z wyjątkiem kilku dawniejszych gmachów i kościołów. Z pośród tych ostatnich wspomnijmy kościół św. Jana, zbudowany — jak niesie podanie — na miejscu owego braterskiego spotkania Lecha, Czecha i Rusa; kościół św. Wojciecha położony na wzgórzu, zkąd wspaniały widok rozciąga się na całe miasto i okolicę; z pośród osobliwości tego kościoła warto pokazać nagrobek z marmuru umieszczony w posadzce na środku nawy, a przedstawiający trupa, po którym rozmaity gad objada pozostałe przy kościach ciało; bardzo stary kościół św. Małgorzaty; najbardziej uczęszczany w środku nowego miasta kościół św. Marcina; wspaniały kościół św. Maryi Magdaleny czyli Farę, gdzie leży O. Kasper Drużbicki z Towarzystwa Jezusowego, wsławiony wymową i świątobliwością; kościół Franciszkanów z cudownym obrazem Matki Boskiej; kościół Bernardynów z największemi w Poznaniu organami, gdzie dziś odprawia się nabożeństwo gimnazyalne dla uczniów szkół wyższych; kościół Dominikanów z piękną kaplicą Różańcową i relikwiami św. Jacka. Nie skończyłbym chcąc Wam wyliczyć wszystkie kościoły poznańskie, których za dawnych czasów było wiele więcej. Niestety! rząd pruski, wyznający luterską wiarę, pewną ich liczbę zamknął, rozebrał lub na świeckie użył cele. Z licznych tu niegdyś zgromadzeń zakonnych nie pozostało dziś ani jednego. Prześladowanie zamknęło klasztory, rozproszyło zakonników. Ostały się

łony stragan zwalił się na łóżko i w tym ogniu spaliły się pieniądze, wygrane dzisiaj na loteryi przez Jadzińską. Nie było na nich błogosławieństwa Bożego...

Nie byłby Jadziński wyszedł z tej nieszczęsnej izby i on szlachetny i niedobra jego żona byliby się spalili na węgiel, gdyby nie pomoc dzielnych strażaków borowskich. Przez wybite okna puścili wężami strumienie wody i przytłumili trochę ogień tak, że Jadziński doszedł do drzwi i tu już strażacy ratować go mogli. Opalone miał włosy i powieki, płomienie pogryzły mu ciało. Dziwna rzecz, że żona Jadzińskiego wychodziła prawie nietknięta z takiego wielkiego niebezpieczeństwa, ona, co na dobitek wszystkich nieszczęść była przyczyną spalenia domostwa, ostatniej ruiny.

Wnet ludzie dotrzeźwili się Jadzińskiej — gdy przyszła do siebie, rzuciła się do izby za wygranemi pieniądzmi. Kupa popiołu leżała w tem miejscu, gdzie łóżko stało, a w barłogu siennika pieniądze były schowane.

Upadła na ziemię i z rozpaczy tarzała się, wiła jak szalona, bo jej pieniądze na stawkę przepadły... O nieszczęśliwym, poparzonym ciężko mężu, o biednych dzieciach nie pomyślała.

Jadzińskiego odwieźli ludzie do szpitala — córka poszła między ludzi na służbę, dziecko małe wzięli krewni do siebie. Tak zniszczyło się to ognisko domowe przez jednę kobietę, tak zeszło na marne szczęście tych ludzi, którzy dorabiać się mogli rzetelną pracą, bo wszystko składało się na to. Zgubiła ich ta kobieta; jak wszędzie i zawsze, gdy Boga z serca wyrzuci, gdy zaniedba dom, pracę, dzieci i nie spełnia obowiązków dobrej matki i gospodyni. Ale Jadzińska nie opamiętała się, upadła jeszcze niżej... stała się bogaczką loteryjną! — naprawdę nędzarką loteryjną. Mąż jej umarł wkrótce w szpitalu z wielkiego poparzenia.

(C. d. n.)

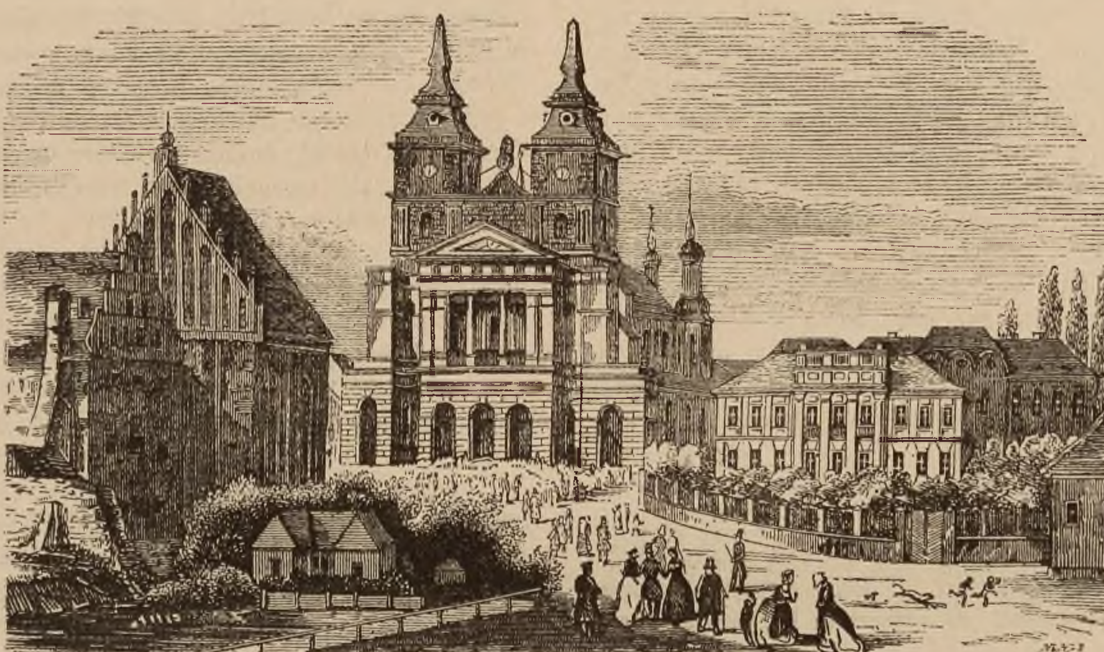
Józef Hopcas.

jedynie Siostry miłosierdzia przy kościółku Przemienienia Pańskiego. Męzkiego zgromadzenia niema chwilowo żadnego. Może Bóg da lepszych doczekać czasów dla Kościoła i Wiary, a wtedy zakonnicy wrócą do świątyń Pańskich przez nich założonych i do niedawna utrzymywanych starannie ku większej chwale Bożej.

(C. d. n.)

Ponieważ poseł niemiecki Herbst postawi w Radzie państwa wniosek zniesienia myt mostowych w całem państwie, przeto zastanawiało się Koło, czy ma ten wniosek poprzeć lub nie. Już w roku zeszłym rząd sam od siebie taki wniosek postawił, ale żądał, aby za to podwyższono myto drogowe. Koło wówczas sprzeciwiło się temu wnioskowi, bo chciało tylko zniesienia myta mostowego, bez podwyższania myta drogowego. Ponieważ pan Herbst o podwyższaniu myta drogowego nie myśli, przeto Koło będzie głosowało za jego wnioskiem.

Następnie Koło wybrało z pośród siebie członków do rozmaitych komisyj Rady państwa.



Kościół katedralny w Poznaniu.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego odczytano pismo Wydziału krajowego z prośbą, aby Koło poparło uchwałę sejmową, polecającą Namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu ułożyć projekt wybudowania wielkiej liczby dojazdów kolejowych. Koło uchwaliło popierać to żądanie, ponieważ budowa takich dojazdów może bardzo wpłynąć na rolnictwo, przemysł i handel.

Wydział krajowy żądał również od Koła, aby skarb państwa dawał większe zasiłki pieniężne na naukę rolnictwa i leśnictwa w Galicyi. Koło poleciło swoim członkom, zasiadającym w komisyi budżetowej, aby domagali się od pana ministra rolnictwa uwzględnienia żądań Wydziału krajowego.

Rzym. Ojciec święty na najbliższym konsystorzu, to jest posiedzeniu kardynałów, zamianuje kardynałem arcybiskupa wiedeńskiego ks. Gruszę. Bawi obecnie w Rzymie J. E. kardynał Dunajewski, książę-biskup krakowski. Kiedy rozeszła się wiadomość o jego przyjeździe, wszyscy Polacy, przebywający w Rzymie, zgromadzili się na dworcu, aby powitać dostojnego gościa.

Austrya. Na wystawie czeskiej w Pradze zaszedł przykry wypadek. Kilku studentów czeskich pobiło jakiegoś Niemca z Berlina. W pierwszej chwili gazety niemieckie pisały, że obito Niemca za rozmowę w języku niemieckim, ale teraz piszą znowu, że ów Niemiec z paru innymi ubliżał głośno narodowi czeskiemu. Jak było rzeczywiście, to sąd wykaże, ale w każdym razie zajście to przykre i dowodzące, ile jeszcze w niektórych ludziach jest dzikości i nienawiści. Czy Czesi winni, czy Niemiec, to na jedno wychodzi, bo oba narody są

cywilizowane i nie powinny uciekać się do takich brzydkich awantur. Kto ceni swoją narodowość, jest dobrym patryotą, ten powinien uszanować narodowość i patryotyzm u obcych. Prawda, że często dwie narodowości mają różne interesa, i że Czesi nie mają bardzo za co kochać Niemców, — ale jak można Niemcowi zabronić mówić po niemiecku, albo jak może Niemiec, będąc na czeskiej ziemi, na Czechów wymyślać. Każdy niech broni swego, a nie krzywdzi innych, choćby tylko złem słowem za to, że się gdzieindziej urodził i innym mówi językiem.

Prezesem Izby poselskiej wybrano dra Franciszka Smolkę (na 239 głosujących otrzymał 237 głosów). Pierwszym wiceprezesem został wybrany baron Chlumetzky, a drugim dr. Kathrein.

Niemcy. Ostatni przyjaciel Bismarka między ministrami pruskimi, Maybach, dostał dymisyę. Bismark bardzo go kochał, ponieważ Maybach jako minister komunikacyi to jest dróg, dawał zawsze do skarbu znaczne pieniądze z dochodów, jakie przynosiły koleje państwowe. Ale pokazało się, że te dochody były sztuczne, bo pan Maybach nie robił zapasów, nie kupował nowych wagonów i lokomotyw, nie odnawiał zużytych maszyn, narzędzi i budynków, źle płacił urzędnikom i służbie, a liczbę ich jak mógł zmniejszał, — jednem słowem — pozostawił koleje państwowe w najgorszym stanie. Robił tak jak ten rządca, co wszystko sprzedaje, chowa do kieszeni, a budynków nie naprawia, choćby się dziury w nich porobiły. Jak więc właściciel nie może być wdzięczny takiemu rządcy, tak i państwo nie jest wdzięczne takiemu ministrowi. Dawał pieniądze, to prawda, ale ileż teraz trzeba pieniędzy, ażeby koleje do porządku doprowadzić? Z tego wypływa jeszcze jeden dowód więcej, że Bismark był złym administratorem, bo tak admininistrował jak bankrut, co wszystko sprzedaje, bo wie, że go niedługo wypędzą.

Izba panów w sejmie pruskim, to jest wielcy panowie pruscy, którzy oddzielnie od sejmu zgromadzają się, radzą i głosują, rozprawiali teraz o nowem prawie uchwalonem już przez sejm ogólny: żeby ludzie bogaci od tej części swego rocznego dochodu, która jest wyższa ponad 30 tysięcy marek, płacili 4 procenty do skarbu jako podatek. Wysłuchawszy różnych mów pochwalających i ganiących to prawo, panowie zgodzili się na nie, dali bowiem za niem 123 głosy, przeciw niemu zaś 41 głosów.

Rosya. Carewicz następca tronu opuścił Japonię, w której o mało nie stracił życia; wysiadł już w Syberyi w mieście Władywostoku. Car chcąc upamiętnić pobyt swojego syna w Syberyi zmniejszył kary wielu zesłanym na Syberyę i pracującym w kopalniach. Carewicz będzie na poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę kolei żelaznej syberyjskiej. Będzie to najdłuższa kolej na świecie i ułatwi stosunki Europy z Syberyą i Chinami.

Do Petersburga przybył Anglik White, który w imieniu bogatego żydowskiego bankiera Hirsza chce się układać z rządem rosyjskim o wywiezienie znacznej ilości żydów do Argientyny w południowej Ameryce. Pisał już o tem *Krakus*, że podobno państwo żydowskie chcą w Argientynie zakładać. Widocznie bogaci żydzi myślą o tem naprawdę, kiedy tego Whitego do Petersburga wysłali. Ale kiedy Moskale każą sobie pewnie za pozwolenie wywożenia żydów co zapłacić, to mybyśmy jeszcze chętnie coś dopłacili i na podróż dali, aby trochę żydów przejechało się (ale to na zawsze) do Ameryki. Oni nas jednak tak strasznie kochają, że pewnie opuścić nas nie zechcą.

Francya. Francuzi są bardzo zmartwieni, gdyż okazało się, że angielskie fabryki wyrabiają tak zwany melinit, to jest materyą wybuchową, przeznaczoną do używania w czasie wojny. Wynalazł ją francuz Turpin i sprzedał tajemnicę jej wyrobu rządowi francuskiemu. Otóż jakiś Triponet zdradził tajemnicę przed Anglikami, jak się wyrabia melinit, i jak trzeba bomby do tego melinitu zastosować. Obu, Turpina i Triponeta uwięziono. Turpin się tłomaczy, że wojskowi francuscy ulepszyli wyrób melinitu, Anglicy więc mają tylko przepis na gorszy sposób jego wyrabiania. Ciekawy będzie to proces, bo każde państwo bardzo surowo karze wszelką zdradę tajemnicy, tyczącej się wynalazków wojennych, każde bowiem chce mieć lepszą broń na wypadek wojny.

Serbia. Wygnana z Serbii była królowa Natalia odjechała do Odessy. Rząd serbski dał dymisyą kilku wojskowym i urzędnikom policyi, za to, że się niezgrabnie brali do rzeczy przy wywożeniu Natalii z Belgradu, a wskutek tego wywołali tak wielkie rozruchy, o których w zeszłym tygodniu pisaliśmy w *Krakusie.*

Rumunia. W Bukareszcie, stolicy Rumunii święcono w dniu 22 Maja 25-letni jubileusz rządów króla Karola. Jest on z rodu Niemcem, księciem Hohenzollern-Sigmaringen i został wybrany na tron rumuński, kiedy jeszcze Rumunia była pod opieką, to jest pod tak zwanym protektoratem Turcyi. Chociaż go Rumuni wybrali, to jednak mocarstwa Europejskie na to nie przystały, musiał więc książę Karol cichaczem w przebraniu i pod obcem nazwiskiem pojechać do swego nowego państwa. Rządy z początku nie były dla niego bardzo przyjemne, bo w Rumunii był głód, nędza i cholera, przytem w skarbie pustki, wielu złych ludzi wzniecało zawichrzenia, a wojska tureckie lada chwila miały wejść do kraju. Ale młody książe umiał sobie jakoś poradzić: ulepszył wojsko, zjednał sobie stronników, pojechał do Konstantynopola, aby się pokłonić sultanowi i pomału ład do kraju wprowadził. Wprawdzie jeszcze kilka razy spiskowano przeciw niemu, ale spiski na czas wykryto i książę czuł się bezpieczniejszym. Kiedy Rosya wydała ostatnią wojnę Turcyi, książę Ka-

rol połączył swoje wojska z rosyjskiemi i uzyskał za to niezawisłość swego kraju od Turcyi, poczem w r. 1881 ogłosił swoje księstwo królestwem i z księcia został królem. Wszyscy przyznają, że dobrze gospodarzy i tylko to go trapi, że nie ma syna, któremuby tron zostawił. Następcą tronu wybrano wprawdzie jego synowca, ale kto wie jeszcze, czy ten dojdzie do rządów.

Chiny. Przyszła wiadomość, że w mieście chińskiem Wuhu ludność pogańska spaliła dom i kaplicę księży misyonarzy katolickich. Życiu misyonarzy groziło wielkie niebezpieczeństwo, zdołali oni jednak dojść do brzegu rzeki i wsiąść na statek, który tamtędy przechodził. Tym sposobem się uratowali. Chińczycy zburzyli niebawem dom konsula angielskiego i magazyny celne z towarami europejskiemi w Wuhu. Wysłano do tego miasta okręt angielski wojenny, aby dał pomoc i ratunek pozostałym tam europejczykom

Z Nankinu znów donoszą, że motłoch chiński napadł tam na domy misyonarzy chrześciańskich i na chrześciańską szkołę dla dziewcząt. Anglicy wysłali okręty na obronę.

Rady gospodarskie.

Uprawa łubinu.

Rzadko który gospodarz zdoła przysposobić tyle nawozu stajennego, ażeby mógł utrzymać pola swoje nietylko w jednostajnej sile rodzajnej, ale zwiększając ją stopniowo, doprowadzić rolę do wydawania coraz obfitszych plonów. Staranne utrzymywanie nawozu stajennego, troskliwe użycie gnojówki, zakładanie kompostów, zbieranie postróżyn i tym podobne zabiegi przyczyniają się wprawdzie znacznie do zwiększenia zasiłku w roli, przy gruntach jednak mniej żyznych musimy dokupować nawozów handlowych jakiemi są: superfosfat, mączka żuzlowa, kainit, saletra i inne, chociaż one nie są w stanie zastąpić w zupełności nawozu stajennego i tylko służą mu do pomocy. Kupne te nawozy są u nas stosunkowo dosyć drogie, szczególnie zaś te, które zawierają najpotrzebniejsze pożywienie dla roślin, to jest tak zwany azot, znajdujący się w największej ilości w nawozie stajennym i ulatniający się z niego zbyt łatwo.

Gdy jednak tak badania naukowe jak i doświadczenia wykazały, iż niektóre rośliny, a mianowicie łubin, koniczyna, groch i tym podobne, czerpią to pożywienie, to jest azot z powietrza i wzbogacają tym sposobem ziemię, zatrzymując go w łodygach i korzeniach dla pożytku roślin następnych, poczęto więc siać te rośliny dla pomnożenia urodzajności roli. Tym sposobem nietylko zaoszczędzono wydatku na ten najdroższy nawóz azotowy, jakim jest n. p. saletra, ale pomnożono zawartość w ziemi potrzebnej dla niej próchnicy, czy to przez same tylko liczne korzenie tych roślin, czyli też jeszcze skuteczniej w razie przyorania ich łodyg i liści.

Na ziemiach piaszczystych, piaskowatych glinkach, a nawet na niezbyt ciężkich, suchszych glinach, najodpowiedniejszą w tym celu rośliną okazał się *łubin*, który wszystkie wymienione powyżej zalety posiada w wysokim stopniu.

Używamy dotychczas trzy odmiany łubinu: o żółtym, niebieskim i białym kwiecie. Pierwszy t. j. żółty, upowszechniony jest najwięcej, gdyż rodzi się nawet na gruntach bardzo jałowych i na lekkich piaskach, ma liczne łodygi i szerokie liście, ocienia więc dobrze ziemię i czerpie dużo pożywienia z powietrza; zbiór jednak nasienia jest trudniejszy. Drugi, niebieski, potrzebuje ziemi nieco lepszej, rodzi się dobrze na glinach suchszych, ziarno jego dojrzewa jednostajniej i nie wysypuje się tak łatwo jak u żółtego; ma jednak mniej łodyg i drobniejsze listki, więc mniej dobrze ocienia ziemię. Nareszcie łubin biały ceniony jest dla lepszego ziarna o białym kolorze, które jest mniej gorzkie; potrzebuje jednak stosunkowo zasobniejszej ziemi, aniżeli obie odmiany poprzednie.

Do użyznienia roli za pomocą przyorania tej rośliny, najodpowiedniejszym jest łubin żółty, szczególnie na glebie piaszczystej, której tamte odmiany nie lubią, lecz rośnie również dobrze i na suchych glinach, jeżeli nie są zbyt zwięzłe. Wapna nie znosi, ani też świeżego nawozu stajennego, szczególnie w piaskach, tem chętniej jednak przyjmuje nawozy z kości, mączki żużlowej i kainitu, które w razie przyorania suchych łodyg, zostawia w całości dla następnego płodu. Sianym być może po każdych innych roślinach, a szczególnie po sobie ponownie i jest wtedy w drugim roku zwykle bujniejszym aniżeli w pierwszym. Na gruntach bardzo jałowych dojrzewa o dni kilka, a nawet o parę tygodni później aniżeli na nieco silniejszych. Po łubinie, przyoranym w stanie zielonym, udaje się dobrze ozimina, szczególnie zaś żyto, oraz owies i kartofle. Pod jarzyny przyorywuje się go dopiero na wiosnę, co jest skuteczniejszem, aniżeli przyoranie na wiosnę.

Jeżeli chcemy zasiać łubin w celu zebrania nasienia, to należy to uczynić dosyć wcześnie, zatem najpóźniej z końcem kwietnia. Małe przymrozki na wiosnę znosi dosyć dobrze. Do wschodzenia potrzebuje dużo wilgoci, lecz potrafi czekać na nią bez szkody parę tygodni, byle był jednostajnie przykryty ziemią w głębokości pół cala. Ziarnka leżące na wierzchu wschodzą i dojrzewają później.

Dla łubinu nasiennego trzeba przygotować ziemię dwoma orkami przed zimą, ażeby uzbierała więcej wilgoci i dozwoliła na wczesny zasiew po zradleniu jej, poczem przykrywa się nasienie broną. Do siewu używa się zwykle na 1 morg pięć ćwierci korca nasie-

nia, jeżeli jest zupełnie zdrowe, w przeciwnym razie sieje się o tyle gęściej, o ile więcej jest ziarnek nadpsutych. Zasiew rzadki przyczynia się do rozrostu pérzu, który lubi krzewić się wśród łubinu.

Zbiór następuje, gdy trzecia część strąków zczernieje; wtedy ścina się go sierpem i pozostawia na garściach aż do zupełnego oschnięcia liści, poczem ustawia się kopki, które zostają w polu do października, ażeby ziarno dojrzało i strąki wyschły. Jeżeli jest czas po temu, można obrywać strąki rękami, w miarę jak dojrzewają na stojących jeszcze badylach, które pozostawia się do przyorania na wiosnę. Im więcej strąków podlegnie przyoraniu, tem więcej zasila się rolę. Ziarno, tak w strąkach jak i omłócone, przechowuje się na miejscu przewiewanem, ażeby dobrze wyschło, gdyż podlega łatwo spleśnieniu, a następnie przykrywa się słomą dla ochrony przed mrozami, które uszkodzić mogą łatwo jego zdolność kiełkowania.

Ziarno łubinu może być użyte bardzo skutecznie jako pasza dla wszelkich zwierząt domowych, lecz w takim razie powinno być odgoryczane, gdyż gryczka owa jest szkodliwą. Odgoryczanie odbywa się za pomocą zalania ziarna gorącą wodą i moczenia w niej w lecie w ciągu 9-ciu w porze zimowoj w ciągu 11 godzin, poczem gotuje się łubin przez 2 godziny w świeżej wodzie z dodaniem soli, a nestępnie wypłukuje w czystej wodzie gorącej.

Z powodu trudnego zbioru nasienia, szczególnie dla tych, którzy nie są jeszcze w tem wprawni, jak również dla niezbyt wysokiej jego ceny (6 złr. za 100 kilogramów), stosowniej jest przy niewielkiej ilości gruntów zbierać tyle tylko ziarna i to w strąkach, ile potrzebujemy go do zasiewu. Resztę przyorać, na czem zyskuje rola, co też powinno tu być głównym celem naszym.

Siejąc łubin na przyoranie w stanie zielonym, możemy to czynić przez całą wiosnę i lato aż do połowy sierpnia. Im wcześniej tem lepiej, gdyż ma czas rozrosnąć się i wybujać należycie, ocieni przez dłuższy czas ziemię i ściągnie do ziemi więcej azotu. Szczególnie jako nawóz zielony pod oziminę musi być o tyle wcześniej zasianym, ażeby można go przyorać w chwili stosownej w wyrośniętym już stanie. Pod zboże wiosniane lub pod kartofle można siać łubin nawet po wczesnym zbiorze żyta, byle natychmiast zorać ścierń i uskutecznić ten zasiew, ażeby rośliny miały czas wyrosnąć dostatecznie przed zimą do przyorania na wiosnę.

Uprawę więc łubinu w celu użyźnienia ziemi polecić należy gorąco każdemu gospodarzowi, bo może być przeprowadzona bez uszczerbku dla innych płodów, gdy ją wprowadzimy na wczesnych ścierniskach lub na ugorze po użyciu go jako pastwisko do końca maja.

Przy używaniu łubinu jako nawozu zielonego w jesieni, trzeba pamiętać, iż doświadczenie pouczyło, że zasiew oziminy nastąpić musi albo natychmiast po przyoraniu łubinu lub popiero w 4 tygodnie później, gdyż zasiany między tym czasem n. p. w tydzień po przyoraniu podlega uszkodzeniu w skutek wywiązującego się gnicia nawozu zielonego i osiadania ziemi.

Dobrze wyrośnięty i gęsty łubin, zastępuje połowę nawozu stajennego, a przy użyciu 4 worków mączki żużlowej lub 2 worków superfosfatów i 2 worków kainitu na mórg, może podwoić plony dotychczasowe.

A. Lippoman.

NOWINY.

— W królewskiej Hucie na Szląsku pruskim postawili nasi bracia szlązacy pomnik na cmentarzu dla uczczenia pamięci Juliusza Ligonia, kowala, co pisał ładne wiersze, które lud szląski z przyjemnością czyta i na pamięć się ich uczy. Pieniądze na pomnik zebrano ze składek. Jedni dawali po marce (50 ct.) biedniejsi po 50, 30, a nawet 10 fenigów (5 centów). Ale że wielu było takich, co grosz składali, więc się znalazł i fundusz dostateczny, aby dzieci i wnuki naszych poczciwych braci szlązaków wiedziały, że ich ojcowie umieli uczcić zacne serce i piękne myśli poety-kowala. Na pomniku takie wyryto słowa:

Młotem kował za życia wytrwale;
Słowem kował do serc braci stale.
Lud mu zachowa wdzięczne wspomnienie,
Bóg niech wieczne da odpocznienie!

Boga miłował i wierze był wierny,
Mowę ojczystą kochał jak przystało.
Oby mu za to Bóg był miłosierny
Za wierność wieczną nagrodził go chwałą!

— W Kutach w dniu 22 spaliło się 33 budynków mieszkalnych, tudzież synagoga. Straty są znaczne, bo żaden z tych budynków nie był ubezpieczony. Dziwna rzecz, jak ludzie lekceważą swoje własne dobro. Niejednego przecie stać na kilkanaście reńskich rocznie, żeby swój dom zabezpieczył, tymczasem nie czyni tego i jak nieszczęście przyjdzie, zostaje bez dachu nad głową, bo niema czem chałupy lub domu odbudować.

— Niedługo będą wycofane miedziane czterocentówki, czyli tak zwane czworaki, lub łupaki. Postanowiono je dlatego wycofać, że się prędko niszczą. Zamiast czterocentówek mają zaprowadzić 5-centówki niklowe.

— W Białej aresztowano dyrektora Towarzystwa zaliczkowego, którzy kilkadziesiąt tysięcy nie swoich pieniędzy przegrał na loteryi liczbowej.

— Niejaki Jan Lalicki w Rzeszowie wyludził od Jana Kukli z Budziwoja 50 złr. i zaczął za te pieniądze częstować żołnierzy. Kukla poszedł do policyi i ta aresztowała Lalickiego. Ale w drodze do aresztu Lalicki wskoczył do rzeki Wisłoka i naturalnie wyjść nie chciał. Co który policyant chciał wejść za nim do rzeki, Lalicki go łapał za nogi i przewracał. Ale w końcu wyciągnięto go przecież z tej kąpieli, bo długo kąpać się niezdrowo i odprowadzono do aresztu, gdzie się pewnie wysuszy, bo nie tak prędko go wypuszczą.

Rozmaitości.

Stan zasiewów. W Rosyi przedstawiał się stan zasiewów ozimych z końcem kwietnia niezbyt pomyślnie; szczególniej w guberniach południowo-zachodnich, tudzież chersońskiej.

Na Szląsku pruskim trzecią część pól obsianych żytem trzeba było zaorać; również i w Poznańskiem z żytem nie jest lepiej — pszenica ładna. W Saksonii południowej tające śniegi zniszczyły zupełnie pszenicę. W Bawaryi źle z oziminą. Na Węgrzech stan pszenicy dobry; żyto i rzepak ucierpiały bardzo. — Stan ozimin w Galicyi wschodniej wedle „Rolnika“ złym zupełnie nazwać nie można, z wyjątkiem rzepaku. — Koło Lwowa, w Żółkiewskim, Sokalskiem i Bełzkiem bujną już ozimine uszkodziły z końcem kwietnia panujące zimna. W Złoczowskim, Przemyślańskim, Rohatyńskim i t. d. myszy w koniczu zrządziły szkody. — W okolicach między Dniestrem a Prutem żyto złe bardzo; w Stryjskiem, Drohobyckiem i Samborskiem stan średni, nad Sanem zaś wcale nie dobry.

Straszny inspektor. W Ameryce północnej, w miejscowości zwanej Mount Welkome jest szkoła, utrzymywana przez panią Sarę Jarwis.

Mount Welkome leży w górskiej okolicy, dokoła otaczają je gęste lasy. Dzieci uczęszczające do tej szkoły przyjeżdżają konno, wierzchem. Do tego rodzaju podróży zmusza je ogromna odległość ferm*) i lasy zamieszkałe przez dzikie zwierzęta, które mogłyby napastować przechodzące piechotą dzieci.

Dnia 5. maja b. r. szkołę w Mount Welkome miał zwiedzić inspektor szkolny.

Dzieci przybrane świątecznie oczekiwały rychło się zjawi spodziewany gość.

W tem jakiś szmer dał się słyszeć koło drzwi.

„Pan inspektor, pan inspektor,“ szeptały dzieci...

„Powstać“! wezwała nauczycielka.

Dzieci stanęły. Po chwili szmer dał się słyszeć koło okna. Zdziwiona nauczycielka otworzyła okno, a wtem o framugę oparła się duża czarna łapa, a tuż nad nią ukazała się głowa wielkiego brunatnego niedźwiedzia.

W klasie powstał najstraszliwszy krzyk i zamęt, tylko nauczycielka nie straciła przytomności, w jednej chwili chwyciła stołek i rzuciła nim w głowę nieproszonego gościa.

Gdy niedźwiedź cofnął się odstraszony niespodziewanym napadem, nauczycielka zawołała:

— Wychodźcie tylnemi drzwiami, uciekajcie i wezwijcie pomocy.

Nigdy rozkaz żadnego nauczyciela nie został skwapliwiej spełniony. Po chwili klasa była próżna.

Tymczasem, gdy dzieci uchodziły, niedźwiedź kilkakrotnie wracał do okna, ale każdym razem odtrącał go dzielną ręką wymierzony sprzęt.

Gdy ostatni stołek wyleciał przez okno, nauczycielka cofnęła się szybko ku drzwiom — i zamknęła je za sobą na klucz. Niedźwiedź wskoczył do próżnej klasy, a nauczycielka szybko obiegła domek i zatrzasnęła za nim okno i okiennicę.

Misio znalazł się w samotrzasku — a dzielna pani Sara dopadłszy konia, popędziła do najbliższej osady, aby wezwać pomocy.

Niedźwiedź szamotał się w klatce, w końcu wysadził okno.

Ale zaledwie wysunął głowę, powitały go strzały oczekujących jego wyjścia fermerów.

Tak więc przytomność umysłu młodej nauczycielki pokonała silne, dzikie zwierzę i uratowała życie powierzonych jej pieczy dzieci.

Straszliwe wieści ze Stanów zjednoczonych. Dnia 18-go grudnia Rozental, stręczyciel w Nowym Yorku, zabrał z sobą 75 wychodźców — Czechów, Włochów i Polaków — i zawiózł w dzikie strony zachodniej Wirginii; tam sprzedał ich przedsiębiorcom, budującym kolej żelazną z Nordfolku do Ohio, otrzymując zwrot kosztów i po dwa dolary od „sztuki“. Wybrano starannie takich ludzi, którzy nie znają wcale języka angielskiego i kazano im podpisać kontrakt, którego nie rozumieli; kto z nich odmawiał podpisu, tego zbito surowemi rzemieniami i w ten sposób zmuszono do „ugody“. Kontrakt obowiązywał ludzi do służby kilkoletniej, po której mieli być wysłani do dalszych okolic na nowe roboty. Dzienna płaca wynosić miała po kilka centów obok przytułku i żywności. Wreszcie bicie rózgami lub rzemieniami było według kontraktu karą za najmniejszą winę. Rozental wrócił do Now. Yorku a niewolników zostawił w prawdziwem piekle. Dopiero dwaj robotnicy, polak Hofman i czech Lange, znaleźli sposobność do napisania listu i za pośrednictwem gazety „Hlasa Ludu“ osiągnęli tyle, że z Nowego Jorku wysłano do nich gazeciarza Hercego z oddziałem policyi i pieniędzmi. Zanim on jednak dotarł do obozu niewoli, przechodząc ze swymi ludźmi tajemnie górskiemi ścieżkami, już wieść o nim doszła do uszu spółki kolejowej, która też urządziła na przybyszów zasadzki. Nareszcie jednak Herce znalazł się w obozie — i co zobaczył?

Gromada ludzi napół nagich, poranionych, wynędzniałych, pokrytych wrzodami, które toczyło robactwo, pracowała pod dozorem drabów, uzbrojonych w rewolwery, karabiny i batogi. Ślad w ślad za kupą niewolników i dozorców insi ludzie prowadzili zgraję psów powiązanych. Herce, któremu dozorcy oporu stawić nie mogli, bo było ich tylko dziesięciu, — zrobił przegląd nieszczęśliwych, i zapewniwszy im swobodę, ośmielił do opowiedzenia wszystkiego. Niewolnicy ci pracować musieli codzień godzin 16; sypiali na glinie i błocie pod otwartemi szopami; jedli zgniłą słoninę ze stęchłym chlebem raz na dzień; za kilka zarobionych groszy mogli dokupić sobie żywności u nadzorcy, ale przez to wpadli w długi. Z początku zaczęli wyrzekać na to, więc schwytano ich kilku, zbito batogami a potem pokazano im kontrakt, którego nikt z nich nie rozumiał. Pracowali jak bydlęta; kto ustawał, tego bito. Ani kalectwo, ani choroba nie zwalniały od ciężkiej roboty, a jeżeli kto nie chciał lub nie mógł się z miejsca ruszyć z legowiska, to spuszczano psy z łańcuchów i te szarpały biedaka, dopóki krwią zlany nie porwał się z błota i nie zwlókł się do pracy. O ucieczce ani myśleć nie było sposobu, bo psy znalazły trop każdy, szarpały zbiega kłami i głośnem szczekaniem oznajmiły o nim goniącym dozorcom. Kiedy ów list został ogłoszony w „Hlasie“, dozorcy zaczęli dobadywać się tych, którzy go napisali. Hofmana nie wy

*) Osady.

kryli, lecz Lange i trzej inni zostali wykryci, wyprowadzeni z obozu i rozstrzelani. Polak jakiś Sumiński uciekł z pewnym żydem. Psy ich znalazły. Przywiązano ich nagich do drzewa i sieczono batogami. Sumiński skonał przy drzewie, a towarzysz jego dostał obłąkania zmysłów i ocalał. Z 75 ludzi przywiezionych przez Rozentala, 30 (Polaków i Włochów) wywieziono w dalsze strony, 32 zabito lub zamęczono pracą, plagami i nędzą, a tylko 13 wykupił Herce i wywiózł z tego piekła. Z powodu kontraktu, kroki sądownicze przeciwko spółce kolejowej byłyby całkiem daremne...

Taki to obraz okropnej rzeczywistości wywleczono z jednego kąta. A ileż takich zakątków pozostaje w ukryciu nieznanych. Ileż to ludzi żyje w takiej niewoli i ginie? „Od nagłej a niespodziewanej śmierci“... i od niewoli w krajach zamorskich wybaw ich Panie!“

Tępienie ostu. Oset należy niewątpliwie do chwastów najbardziej uprzykrzonych, bo nietylko, że, jak przysłowie powiada, „gdzie go nie posieje, tam zejdzie“, ale nadto nie da się tak łatwo wyniszczyć.

Chwast ten rozmnaża się z korzenia i z nasienia. Główny korzeń sięga niekiedy na kilka stóp głęboko, zwłaszcza w ziemiach lżejszych; na ziemiach cięższych nie dochodzi do takiej, jak na pierwszych, głębokości, ale w obu razach posiada znaczną siłę żywotną. W pierwszym razie wycięty nawet do głębokości 10 cali wypuszcza nowe odrośle, z których się silna roślina rozwija; zaś na cięższych ziemiach wytwarza mnóstwo bocznych korzonków, zaopatrzonych licznemi pączkami, a rozbiegających się płytko pod powierzchnią ziemi i z tych korzonków wypuszcza nowe rośliny. Na rolach cięższych, nieoczyszczanych należycie z chwastów, rozmnaża się nader szybko i zajmuje coraz większą przestrzeń, gdy narzędzia rolnicze rozcinają te korzonki i rozciągają pocięte kawałki na wszystkie strony.

Oset wytwarza dużo nasienia. Każde ziarneczko jest zaopatrzone dość dużym czubkiem nader lekkiego puchu, ztąd też wiatry roznoszą je w bardzo dalekie strony. Ziarnka nie dojrzewają czasem, zwłaszcza w lata zimne i słotne, gdy w lata ciepłe i suche wykształcają się należycie. Zatrzymują one długi czas siłę kiełkowania i są wytrzymałe na różne wpływy, które inne ziarna do kiełkowania pobudzają. Nasienie ostu może dłuższy czas leżeć w gnoju, w kupie kompostowej i t. p, a nie zgnije wcale, ani też siły kiełkowania nie straci, nawet przejdzie przez żołądek zwierzęcy w stanie zupełnie zdrowym i zdolnym do wydania nowej rośliny. Ziarna ostu rosnącego na otwartych, niezacienionych a suchych miejsach, posiadają w wysokim stopniu powyższe własności, gdy w cieniu stają się znacznie słabszemi.

Do środków, któremi oset wyniszczyć się da, należą następujące:

1. Możliwe częste wycinanie korzeni. Ta czynność powinna być przedsiębraną podczas każdorazowej uprawy ziemi, a więc już podczas orki jesiennej, na czem wszakże poprzestawać nie należy, przeciwnie trzeba jeszcze na wiosnę wyszukiwać nowe rośliny ostu na obsianem polu i wyciągać z korzeniem. Na wiosnę nie trzeba się jednak z tem spieszyć, lecz poczekać, aż rośliny nieco podrosną, bo wtedy i więcej ostu można wyniszczyć i rośliny uprawne, podrastając, nie dopuszczają później światła do odnawiającego się ostu i tłumią go swym cieniem.

2. Uprawa roślin, zacieniających dobrze ziemię, jak n. p. koniczyna gęsta, mieszanki i t. p., oraz uprawa roślin okopowych, które i ziemię dobrze zacieniają i robót dużo wymagają.

3. Rychłe przeorywanie ścierni po zbożach, w których dużo ostu się znajdowało, następnie bronowanie zazielenionej roli i ponowna głębsza orka przed zimą.

4. Unikanie uprawy zboża po zbożu na polach od ostu przysiadłych.

5. Niszczeniem ostu na miedzach, pastwiskach, rowach i t. p., zkąd chwast ten po uprawnych polach się rozszerza.

6. Wreszcie palenie plewy obfitującej w nasienie ostu, a nie wyrzucanie tejże na gnój lub skarmianie zwierzętami.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 maja.

Płacono za pszenicę białą od 11.— do 11.60 złr., za czerwoną od 11.— do 11.45 złr., za żółtą od 11.— do 11.40 złr.; za żyto od 8.20 do 8.60 złr.; za jęczmień browarny od 7.— do 7.50 złr.; na paszę od 6.75 do 7.— złr.; za owies od 7.— do 7.35 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękąˮ.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.